Nr 85. — **We Lwowie Niedziela dnia 25. Marca 1888.** — **Rok XXI.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Péres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Język a armja.

Lwów 24. marca.

Z chwilą, gdy nowy minister wojny stanął na czele centralnego zarządu armji austrjacko-węgierskiej, poczęły się sfery polityczne zastanawiać nad tem, czy i o ile zmiana ta personalna wpłynie na zasady, któremi się dotychczas w naczelnych kierowano sferach wojskowych. Są już nawet pisma, które wiedzą na pewne, że z powołaniem na ministra wojny jenerała broni Ferdynanda barona Bauera, zniknie z ministerstwa wojny duch, który panował za ministra wojny hrabiego Bylandt-Rheidt'a. Na czem się te wiadomości opierają, nie wiadomo — nam się wydaje, że są one raczej niczem nieuzasadnionemi domysłami i wyrazem życzeń i pragnień, ale nie odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy. Inna naturalnie rzecz, czy te zmiany są pożądane, czy odstąpienie od systemu, który dotychczas był wyłącznie decydującym dla ministra wojny, byłoby rzeczą właściwą i słuszną. Oświadczamy z góry, że należymy do tych, którzy zmianę uważają za potrzebę dla armji konieczną.

Musielibyśmy być niesprawiedliwymi dla byłego ministra wojny, gdybyśmy mu chcieli odmówić znamienitych zasług około armji austro-węgierskiej, gdybyśmy nie chcieli przyznać, że w ciągu swoich dwunastoletnich rządów nie uczynił wiele dla podniesienia bitności i gotowości armji. Wielki krzyż, którym cesarz pożegnał ustępującego ministra, był w całej pełni zasłużony. Pod tym względem nie ma dyskusji i nie ma dwóch zdań. A jeżeli w tej mierze jeszcze bynajmniej nie wynika, że hrabia Bylandt-Rheidt uczynił dla armji wszystko, co należało do niej zrobić, że jego następca wszystko znajduje przygotowanem i niepotrzebuje żadnej zasadniczej reformy. Nie mamy bynajmniej zamiaru wskazywać nowemu ministrowi wojny, co w naszej organizacji i administracji wojskowej powinno być zreformowane lub zmienione. Chcemy jeno dotknąć jednej kwestji, która już teraz, nim się jeszcze zapewne Bauer zorjentował w swoich biurach ministerjalnych, gorącą wywołuje polemikę.

W pismach czeskich wyrażono zapatrywanie, że pod nowym dzierżycielem teki wojny większe znajdą uwzględnienie w armji języki poszczególnych ludów i narodów. Tylekroć mieliśmy już sposobność pisać na ten temat, że snadno moglibyśmy się uwolnić dzisiaj od pisania. Uczynilibyśmy to niezawodnie, gdyby nie — naczelny organ węgierski. Dezyderja wyrażone w pismach czeskich natchnęły *Pester Lloyd* do napisania całego artykułu wstępnego w obronie niemieckiego języka w armji. Przyznać należy, że artykuł bardzo żadny, gorący, świadczący o ogromnem przywiązaniu autora do armji, ale cóż, kiedy cała jego polemika bezprzedmiotową, cały ferwor niepotrzebny. *Pester Lloyd* walczy z wiatrakami. Czy się komukolwiek śniło naruszyć atrybucje niemieckiego języka w armji austro-węgierskiej? Bynajmniej. Jeżeli gdziekolwiek w sferach autonomicznych wyrażono pod względem językowym jakieś życzenie, to odnosiło się ono tylko do większego uwzględnienia języków narodowych. To przecież nie jest jedno i tosamo. Organ węgierski, występujący przeciw temu żądaniu, powołuje się na nowego ministra wojny, jenerała broni Bauera, który w ciągu swojej czterdziestosiedmioletniej służby ciągle i bez przerwy pozostawał w szeregach, że nigdy nie był w żadnem biurze administracyjnem lub komisyjnem, że więc znając służbę wojskową ze strony praktycznej, będzie wiedział, jak się w obec tych żądań narodowych zachowywać. Jeżeli tak jest w istocie, wówczas *Pest. Ll.* źle robi, powołując się na ten argument, bo on przemawia z pewnością za uwzględnieniem wszystkich języków w czynnej służbie w armji.

Jakożkolwiek, który swoją wiedzę militarną zebrał nie przy zielonym stoliku, lub w biurze administracyjnem, ale w czynnej praktycznej służbie, miał nowy minister wojny zapewne niejednokrotnie sposobność przekonać się, ile warte bezpośrednie porozumienie się oficerów z szeregowcami, jakiej to jest doniosłości, aby dowódca mógł przemówić do swoich podwładnych. Czy to teraz zawsze i wszędzie jest możliwe, na to pytanie niechaj odpowie *Pester Lloyd*. Cała armja potrzebuje bezsprzecznie jednego wspólnego języka — i niechaj nim będzie, jeżeli nie może być inaczej choćby język niemiecki, ale czy z tego wynika, że oficerowie mogą się obejść bez języka, którym żołnierze władają? Jeżeli się nie mylimy, istnieje jakiś przepis, polecający oficerom jak najrychlejsze przyswojenie sobie języka pułkowego. Samo istnienie tego przepisu, winno przekonać bezwzględnych obrońców jedynego języka w armji, że nawet w sferach hołdujących bezwzględnym zasadom centralizmu, wiedzą, że łatwiej żądać od oficerów, aby się nauczyli języka pułku, aniżeli od prostych szeregowców, aby sobie przyswoili — język państwowy. A przecież niczego innego nikt się nie domaga.

Nikomu przecież przez myśl nie przechodzi naruszać jedności armji i pozbawiać ją języka, żąda się tylko tego, co dla armji samej może być z korzyścią. W czasach, kiedy niewiemy o dniu, ani godzinie, kiedy nas wypadnie stanąć z bronią, to lud pod bronią, trudno wykluczać z wojska język, którym lud przemawia. Jeżeli zaś *Pester Lloyd* sądzi, że używanie w armji języków niemieckich a tak ogromną szkodą połączone jest dla jedności i całości armji, wówczas z przestrogami swojemi zwrócić się powinien do — węgierskich honwedów i do węgierskiego pospolitego ruszenia.

Wojenna broszura.

Jak to już onegdaj w telegramach donieśliśmy pojawiła się w Petersburgu broszura, która wywołała wielkie wrażenie swą treścią i tajemniczością. Wyszła ona bez pozwolenia cenzury, a dziś znajduje się już w ręku ministrów, dyplomatów i cara.

Bezimienny autor, którego, równie jak drukarni, w której broszurka odbitą została, policja gorliwie poszukuje, jest osobą widocznie obznajomioną dokładnie nietylko ze stosunkami rosyjskiemi, ale nawet z tem, co się za kulisami odbywa i domyślają się w nim jednego z dygnitarzy rosyjskich. Tytuł broszury: „Listy przyjaciela; list pierwszy", z czego wynikać się zdaje, że dalsze nastąpią.

Autor broszury uważa wojnę z Niemcami za nieuniknioną, chociaż jej Rosja wcale sobie nie życzy. Wojsko rosyjskie spełniłoby niezawodnie swą powinność, ale nie ma dowódzców, którzyby je dobrze poprowadzić umieli. Pocieszają się wprawdzie, że ruch stumiljonowej ludności wspierałby usiłowania armji, ale w tej mierze oddają się, zdaniem autora, płonnej illuzji. Lud przyjąłby tę wojnę obojętniej, niż w pewnych kołach mniemają, wiedząc dobrze, że jest ona czysto-polityczną i ekonomiczną. Lud nie unosiłby się takim entuzjazmem, jak w czasie wojny tureckiej, kiedy w niego wmawiano, że bezbożniki tureckie mordują braci naszych chrześciańskich. Czegóż zresztą, zapytuje się autor, dokonał obecny rząd, aby duchowe i materjalne dobro ludu powiększyć? Niczego.

W polityce zewnętrznej wymyślono złudne hasło „widoków narodowych", pod którego zasłoną dokonują się tylko dzieła najwsteczniejszej reakcji. Rozwój nasz społeczny jest zupełnie wstrzymanym. Uniwersytety postawiono pod dozór policyjny. W myśl reskryptu ministra, nauka ma się odtąd stać tylko udziałem klas wyższych. Szkoły ludowe zamieniono w szkoły kościelne, za pomocą których skostniały duch prawosławia ma być we wszystkich wszczepiony. Ziemstwa mają być zniesione. Rządy dowolności biurokratycznej mają wszystko owładnąć. Sprawa Derwisa dowodzi, jaka w nich panuje moralność, a czy każdy pokrzywdzony będzie dość możnym, aby jak młody Derwis dotrzeć do samego cara? Oto mniej więcej treść tej broszury.

System policyjny w Szwajcarji.

Na porządku dziennym rady związkowej najważniejszą obecnie sprawą było przedłożenie domagające się dodatkowego kredytu na ulepszenie organizacji policji politycznej. Motywa tego wniosku są wiadome. Dochodzenia władz kantonalnych przeciwko niemieckim ajentom policyjnym doprowadziły do naruszenia tajemnicy urzędowej, która wywołała interwencję dyplomatyczną w Berlinie. Doniosłość tejże osłabiły, jak wiadomo, komunikaty naczelnika policji w Zurychu Fischera udzielone na ręce Bebla i Singera.

Z tem wszystkiem cała ta sprawa była na rękę radzie związkowej, gdyż podała jej pożądaną sposobność do reorganizacji centralnej policji, któraby umożliwiła organom wykonawczym związku bezpośredni nadzór i kierownictwo nad śledztwami policyjnemi. Na razie żądała rada związkowa tylko uchwalenia kredytu, organizacja nastąpi prawdopodobnie dopiero później.

Przedłożenie rządowe streszczało się w następujących głównych punktach.

„Jeżeli z jednej strony dążymy do ochrony i zachowania naszych instytucyj, a w szczególności prawa schronienia (azylu), to z drugiej strony nie możemy ścierpieć w granicach naszego kraju zamieszek i nieporządków, które zakłócają pokój wewnętrzny i przyczyniają się do osłabienia przyjaźnych stosunków Szwajcarji w obec państw ościennych. Przedewszystkiem zaś cudzoziemcy, którzy znaleźli u nas gościnne przyjęcie, nie zyskują tem samem upoważnienia do niegodnego nadużycia praw gościnności.

Dopuścilibyśmy się słabości nie do darowania, gdybyśmy im pozwolili ludność naszego kraju podrażniać agitacją lub gdybyśmy zezwolili na wyzyskiwanie naszych liberalnych instytucyj na cele wprost nieprzyjaźne dla naszych sąsiadów. Chcemy żyć w przyjaźni z wszystkiemi sąsiedniemi państwami, a w szczególności z Niemcami, które niejednokrotnie dały nam dowody swej życzliwości i dlatego też z zachowaniem zasad naszych instytucyj pragniemy unikać wszystkiego, cokolwiekby mogło zakłócić nasze stosunki z tym państwem."

Rząd niemiecki powinien być zadowolony z tego postanowienia, które wyrażając wotum nieufności dla Fischera, jest satysfakcją, o jakiej nie marzył nawet p. Puttkamer.

O praktycznych skutkach zamierzonej reorganizacji nie trudno dziś sądzić. Za przykładem niemieckich socjalnych demokratów odbywały się wiece w Bernie i w Zurychu, na których obok emigrantów przemawiali także mowcy krajowcy i to w sposób bardzo gwałtowny.

Naturalnie, że rada związkowa nie może im tego zabronić. Zadaniem jej będzie tylko przeszkadzać manifestacjom wyznaniowym przeciw ościennym mocarstwom, a w szczególności przeciwko Niemcom, niezmiernie na tym punkcie drażliwym. Żądany przez radę związk. kredyt został uchwalony.

Zebranie deputacyj Rad powiatowych i oddziałów Towarzystwa gospod.

Wiedeń 22. marca.

Dnia 19. marca zgromadzili się w hotelu arcyksięcia Karola w Wiedniu deputaci rad powiatowych i oddziałów Towarzystwa gospodarskiego pp. Jan Vivien, ks. kan. Abdyasz Szeparowicz, Jan Ohanowicz, Feliks Podolski, Karol Barański, Witold Niezabitowski, Stan. Bogdanowicz, Stan. Niezabitowski, Tadeusz Cieński, Izydor Kowalewski, Jacek Kieszkowski, Bronisław Rozwadowski, Alfred Garapich, Albert hr. Starzeński, Mieczysław hr. Piniński, Konstanty Zagórski, Edward Oczosalski, Zygmunt Kozłowski, Stanisław Ostaszewski i Włodzimierz Kozłowski.

Przewodniczącym zebrania wybrano p. Jana Viviena, a zastępcą ks. kan. Szeparowicza. Sekretarzami pp. Stanisława Ostaszewskiego i Włodzimierza Kozłowskiego.

Po odbyciu kilku posiedzeń uchwaliło zebranie trzymać się ściśle legalnej podstawy akcji. Delegaci rad pow. stwierdzili, że dla nich takową jest uchwała Sejmu z d. 20. stycznia br., której wszystkim punktom tak co do systemu, jak i co do ulg dla gorzelń rolniczych przedłożenie rządowe się sprzeciwia, delegaci oddziałów rolniczych zaś oparli się na uchwałach centralnego zebrania Tow. gospodarskiego, z których najważniejsza na wieczornem zebraniu w marcu br. powzięta, stwierdza solidarność delegacji i Sejmu, jako wspólną podstawę akcji Koła i kraju, a wyrażając reprezentacji kraju w radzie państwa zaufanie, przedkłada tejże zarazem usilną i gorącą prośbę, ażeby Koło polskie użyło wszelkich środków, które do odrzucenia przeciwnego uchwałom sejmowym z d. 20. stycznia br. przedłożenia rządowego prowadzą.

Po dłuższych rozprawach nad taktyką postępowania uchwaliło zebranie udać się jedynie i wyłącznie do tych rolników i do tych władz krajowych, na których współdziałanie w duchu dla ekonomicznego rozwoju kraj. przychylnym liczyć można.

Zebranie wyjednało sobie posłuchanie u Koła polskiego i u ministra dla Galicji br. Ziemiałkowskiego. W Kole polskiem przyjęli dwudziestu delegatów dnia 21. marca b. r. o godzinie 12. Prezes Koła p. Kazimierz Grocholski, wice-prezes p. Apolinary Jaworski, sekretarz Koła, hr. August Łoś i członkowie komisji gorzelnianej Koła i izby, pp. Dawid Abrahamowicz, Adam hr. Gołuchowski, Struszkiewicz i dr. Maurycy Rosenstock, a oprócz nich posłowie Cieński i Serwatowski.

W imieniu deputacji zabrał głos jako przewodniczący p. Vivien — i zaznaczył żywe zaniepokojenie, które w Galicji przedłożenie rządowe wywołało. Jedynie tylko grozie tego przedłożenia, a nie jak niezgodnie z prawdą i tendencyjnie utrzymują, sztucznej agitacji należy przypisać fakt ciągłych i licznych deputacyj w sprawie przedłożenia rządowego o opodatkowaniu spirytusu; zarówno mowca i jak i wszyscy deputaci z przykrością dowiedzieli się o poprzedzających deputację złośliwych insynuacjach, przeciwko którym deputacja protestuje. Tak poprzednie jak i obecne deputacje w całej akcji na uchwale sejmowej z dnia 20. stycznia 1888 roku i na niezłomnem jasno wypowiedzianem zaufaniu do Koła polskiego opierają się. W obec tego zaufania imputowanie deputacjom zamiarów bądź to działania po za Kołem, bądź to stawiania się ponad Kołem, bądź też wywarcia jakiegokolwiek na Koło zbytecznej nielojalnej presji nietylko z prawdą się nie zgadza, ale także zarówno Kołu jak i deputacjom uwłacza.

Cały kraj silnie wierzy, że Koło polskie, jak w innych tak i w tym wypadku, z krajem łączy nietylko obupólne zaufanie, ale wspólna podstawa woli Sejmu. Z wyrazem tego niezłomnego zaufania łączy się przekonanie, że kraj nie mógł tej ciężkiej sprawy w lepsze złożyć ręce. Następnie wyraził przewodniczący silną wiarę, że Koło postara się o usunięcie przedłożenia rządowego w sprawie opodatkowania spirytusu, które w najwyższym stopniu tak rolnictwu, jak i stanowiącemu jego nieodzowny warunek gorzelnictwu rolniczemu zagraża, a wreszcie zasadę prawa własności t. j. wielokrotnie zagwarantowane prawo propinacji narusza.

Przedłożenie rządowe jest przeto dotkliwem dla większej własności ziemskiej, dla stanu włościańskiego i dla miast. Z tem przeświadczeniem, że Koło podstawę akcji deputacji, przeciwną we wszystkich punktach przedłożeniu rządowemu uchwałę sejmową z dnia 20. stycznia 1888 r. i uchwały Tow. gosp. galic. wyczerpująco zbadało i wzięło do serca, nie wdaje się deputacja w merytoryczny rozbiór szczegółów, ale wyraża nadzieję, że Koło powyższych uchwał bronić będzie i obronić potrafi. Zakończył też przewodniczący deputacji prośbą w jej imieniu wysosowaną, ażeby Koło polskie przedłożenie rządowe w obecnem brzmieniu odrzuciło.

W odpowiedzi zabrał głos prezes Koła J. E. p. Grocholski i zaznaczył, że w chwili wniesienia przedłożenia rządowego z powodu słabości bawił w Abazzji, znosił się jednak listownie z kolegami w tej sprawie, i dowiadywał się pilnie o jej przebiegu, następnie zaś przybył z Abazzji dla przekonania się osobiście, jak rzeczy stoją. Stwierdzić też może, że komisja przez Koło dla sprawy wyznaczona gorliwie pracuje, i że całe Koło swą szczególną uwagę jej poświęca i gorąco się nią zajmuje. Zaufanie też, jakie deputacja Kołu wyraziła, jest zasłużonem. Koło polskie jest zadowolonem z przybycia deputacji i prosi o dalsze zaufanie. Czcigodny prezes zaręcza, że Koło żywo odczuwa interes kraju i jego potrzeby, że wie, iż

---

17)

RYWALKA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

XVIII.

Następny dzień przyniósł rozłączenie. Róża musiała nareszcie objąć czekające na nią obowiązki. Walerja, pochwyciwszy w objęcia przyjaciółkę, żegnała ją smutnemi słowy:

— I znów będę sama... sama jedna! — mówiła ze łzami.

Rózia z poważną troską w duszy opuściła dom lady Vivian; młoda dziewczyna czuła, że w tem małżeństwie było coś, czego ona zgłębić nie była w stanie.

Pani Fraser przyjęła nauczycielkę swej córki z otwartemi rękami. Wdowa była jeszcze młodą, drobną, wcale ponętną kobietą, lubiła świat i rozrywki, czuła się więc uszczęśliwioną, że będzie miała tak przyjemną towarzyszkę. Zawód nauczycielski dzięki tak pomyślnemu zbiegowi okoliczności nie wydał się Rózi trudnym. Ranki poświęcała uczennicy; po południu Ania egzercytowała się na fortepianie, przygotowywała lekcje na dzień następny i wychodziła na spacer, że zaś była delikatnem dzieckiem, przeto chodziła spać wcześnie i w ten sposób Róża miała wieczory, zupełnie swobodne i spędzała je bądź w swoim pokoiku, bądź na rozmowie z panią Fraser.

— Dom mój musi się pani wydawać smutnym po wesołem życiu u Vivian'ów — rzekła pewnego razu wdowa do Rózi. — Przynam się pani, że chociaż lubię rozrywki, nie mogłabym tak dużo bywać w świecie. Przecież oni nie wiedzą nawet wcale, co to jest domowe pożycie. — Mówiąca ani przeczuwała, jak dalece prawdziwemi były jej słowa. Zdaje mi się, że ten ciągły wir i odmęt znużyłyby wkrótce i panią, panno Różo.

— Niewątpliwie. Lubię umiarkowaną zabawę lubię towarzystwo, ale nie tak liczne, jak to, w którem się lady Vivian obraca.

— Co prawda, w obec stanowiska jej męża i jej niepospolitej piękności, trudnoby jej było usunąć się od towarzystwa. Może, gdyby miała dziecko, dbałaby więcej o dom.

Rózia nie odpowiedziała, ale pomyślała w duchu, że dziecko złagodziłoby pyszną dumę młodej kobiety i stałoby się łączącem ogniwem. Przywiązana nad wyraz do Walerji, Rózia byłaby poruszyła niebo i ziemię dla wzniesienia mostu po nad przepaścią, dzielącą małżonków.

Głos pani Fraser wyrwał ją z zadumy.

— Ale ja nie pozwolę, żeby mi się pani zanudziła — rzekła mała wdowa. — Czy była pani już na wystawie w Akademji? Nie ma tam w tym roku nic nadzwyczajnego, ale zawsze miła to rozrywka, spotyka się znajomych, można pogawędzić. Pojedziemy więc do Akademji, zamiast do parku, dobrze?

— Pan Gueldre — zameldował w tejże chwili lokaj — i do pokoju wszedł wysoki, barczysty, przystojny mężczyzna w średnim wieku.

— Witam panie. Uciekam od słońca na dworze, a tu staję w obec bardziej jeszcze olśniewającego blasku piękności — rzekł — całując drobną dłoń wdowy. Czy panie wychodzą?

— Chciałyśmy tylko zwiedzić Akademję — odparła pani Fraser, rumieniąc się z lekka.

— Czy wolno mi będzie towarzyszyć paniom?

Wdowa odpowiedziała wdzięcznym uśmiechem i potakującem skinieniem głowy ku wielkiemu zdumieniu i niezadowoleniu Rózi. Dziewcze nie lubiło tego Herberta Gueldre, ani jego urodziwej bratowej, jakkolwiek nie umiałoby usprawiedliwić tej antypatji.

Trafalgar-Square przepełniony był powozami, czekającemi przed galerją narodową, a Rózia z radością ujrzała wśród nich elegancki faeton, zaprzężony w dwa izabelowe kucyki, strzeżone przez Wilhelma. Zaledwie też weszła do galerji, nieoglądając się na dzieła sztuki, zaczęła przedewszystkiem szukać wzrokiem w tłumach publiczności wysokiej, wysmukłej postaci i tak dobrze jej znanego aksamitnego kapelusza z białem piórem. Ale napróżno.

Naraz, torując sobie wolno drogę śród zbitych mas widzów, **usłyszała tuż za sobą głos jakiś, mówiący:**

— O! tak! Widziałam ją, wchodzącą przed chwilą.

Była to słodka mowa Bianki Gueldre.

— Z sir Filipem? — zapytał głos inny.

— O, nie — zaśmiała się szyderczo Bianka. — Ona z nim nie chodzi nigdy. Jest tu z kuzynkiem, jak zwykle; to najgorętszy jej wielbiciel. Widziałam go z nią na Derby.

— Czy być może! *Ce n'est pas très convenable!*

— Ona sobie z tego już nic nie robi. Nie ma się zresztą czemu dziwić, wszak...

To niedokończone zdanie Bianki, któremu towarzyszyszyło znaczące spojrzenie, rzucone interlokutorowi, było wymowniejsze nad wszelkie objaśnienia. Rózia, drżąc z oburzenia odwróciła się gwałtownie z gniewną odpowiedzią na ustach, lecz w tej samej chwili Bianka uderzyła wachlarzem szwagra po ramieniu i zawołała:

— Ach, ty, szkaradny Herbercie! Uciekasz przedemną, uwodzisz te panie? Witam panią, pani Fraser! Panno Harley, jakże się pani podoba wystawa?

— Chcąc być szczerą, muszę pani przyznać — odparła Róża uprzejmie — że zamiast oglądać obrazy bawiłam się słuchaniem gawędy, w około mnie prowadzonej, i zdaje mi się, że akademia jest równie dobrem miejscem dla plotek, jak kluby, albo Rotten-Row... Czy pani nie podziela mego zdania? — I Rózia spojrzała bystro swemi pogodnemi oczyma prosto w twarz jasnowłosej kobiety.

Bianka podznaczyła w myśli imię młodego dziewczęcia czarną kreską tuż obok nazwiska lady Vivian.

— O czemże ludzie mają mówić na przechadzce, jeżeli nie o tych, których widzą i spotykają? — zapytała niedbale.

— Naturalnie! nieskończony temat do gawędki — zauważyła Rózia naiwnie.

W tejże chwili dostrzegła w oddali białe pióro, i zapominając o swojem towarzystwie energicznie przesunęła się śród tłumu i stanęła tuż za Walerją.

Lady Vivian, wsparta na ramieniu Alfreda, przyglądała się artystycznie wykonanemu obrazowi, przedstawiającemu mężczyznę Włocha.

— To ten, Fredziu — mówiła. — Podobieństwo jest równie świetne, jak i wykończenie obrazu.

— Kto jest wykonawcą, a kto modelem tego arcydzieła? — zapytała spokojnie Rózia.

Walerja odwróciła się szybko.

— Różyczko moja, na jakimże promieniu słonecznym spłynęłaś tutaj? — zapytała z jaśniejącym uśmiechem.

— Na kołach powozu pani Fraser — odparła Róża, śmiejąc się i witając z Alfredem. Widziałam twój powóz, więc zatrzymaliśmy się, a teraz odpowiedz na zapytanie.

— Co do tego obrazu? Malował go Henryk Wells, a za model służył mu kataryniarz włoski, którego widywałam często w Paryżu i Londynie. Skoro tylko zobaczyłam obraz, poznałam natychmiast mego Włocha, pokazałam go Filipowi, a on, widząc, że mi się tak podoba, kupił mi go! Gdzie pan Fraser, Róziu?

— Tam na lewo z Gueldre'ami i jeszcze jakąś panią. Obejdzie się bezemnie, flirtuje z tym Gueldre'm na zabój, a pani Ryszardowa tonie w ploteczkach — dodała, spoglądając w stronę całego towarzystwa z takiem oburzeniem, że Alfred parsknął śmiechem.

— Ależ panno Różo, połowa ludzi przychodzi tu li po to, aby się wzajemnie obmawiać.

— Czy języczek tej pani dotknął kogo z twoich znajomych, Róziu? — spytała Walerja.

— Tak, ciebie — odparła Róża bez ogródki i spojrzała znacząco na Alfreda.

Lady Vivian zarumieniła się zlekka.

— Nie mogę zwracać uwagi — rzekła po chwili — na lada próżną gadaninę, ani stosować się do tego, co się spodoba powiedzieć o mnie osobom tego rodzaju, jak ta pani. Fredziu, proszę cię, dojdź do pani Fraser i powiedz, że Rózia zaraz do niej wróci.

Zaledwie Alfred się oddalił, Rózia rzekła przyciszonym głosem:

— Ale ja pragnęłabym bardzo, żebyś była ostrożniejszą, Walerjo, żebyś więcej zwracała uwagę na to, co ludzie mówią. Pani Gueldre odzywała się o tobie lekceważąco, dawała dużo do zrozumienia szyderczemi półsłówkami, mówiła, że chodzisz wszędzie z kuzynem, że cię z nim widziała na Derby; o sir Filipie nie wspomniała nawet.

— Ma się rozumieć, moja droga — odparła lady Vivian pogardliwie. Nie chcę wcale słyszeć, co ona mówiła; zapewniam cię, że mi to jest zupełnie obojętne.

— Ależ, Walerjo, jeżeli te plotki, łączące twoję imię z nazwiskiem pana Tempest, dojdą do uszu sir Filipa, dotknie go to bardzo, rozgniewa...

— Ach, co mi tam! — wybuchnęła namiętnie Walerja. — Wszystko mi jedno; jak Filip co usłyszy, potrafi sam sobie poradzić.

Smutna obawa ogarnęła Rózię, lecz naraz, podniosłszy oczy, byłaby mogła krzyknąć z radości: śród tłumu dojrzała idącą ku nim wysoką postać sir Filipa; Rózia zwróciła spojrzenie na Walerję, śledząc bacznie, jakie też wrażenie wywrze na niej widok męża. Vivian stał już przy niej, gdy, odwracając się, dojrzała go. Ciemne jej oczy zabłysły nagłą radością, usta poruszyły się, jak gdyby chciały wymówić słowo powitania, po chwyciła go za ramię skwapliwie, a szczególny wyraz jej twarzy mówił Rózi aż nadto jasno, że pomimo obawy i obojętności, pomimo dumy i całej samowoli, młoda kobieta w tem ramieniu jedynie szukała obrony od plotek i obmowy.

— A to niespodzianka, panno Różo — rzekł Vivian, ściskając serdecznie dłoń dziewczęcia. — Czy pani przyszła z moją żoną?

— Jestem z panią Fraser — odparła Rózia — i muszę już nawet do niej powrócić.

— Zkądżeś ty się wziął tutaj, Filipie — zapytała Walerja.

— Przechodząc ulicą, zobaczyłem twój faeton i wszedłem, aby zluzować twego kawalera, choć nie wiem, kto nim jest dzisiaj.

— Wstydź się — zawołała z uśmiechem. — Któż, jeżeli nie Fredzio?

— Nie wiem — rzekł, patrząc na nią z niezamąconą powagą. — Niedalej, niż wczoraj, pełnił przy tobie służbę lord Mortimer, nie możesz temu zaprzeczyć.

— Poczciwy staruszek, odbyliśmy długą przejażdżkę konno. Idę z nim dzisiaj do teatru, Filipie.

— *A la bonheur!* Przyprowadź go z sobą do domu. Jeżeli izba nie będzie dziś wieczór długo rozprawiała nad nowym bilem, powrócę wcześniej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przedłożenie rządowe dla kraju jest szkodliwem, że też usilnie starać się będzie, aby projekt rządowy tak jak jest, przyjętym nie został. Za skutek mowca nie ręczy, bo ten nietylko od Koła zależy, ale o dobrych chęciach Koła zapewnić może. Przyszłość nietylko w Koła rękach, a przyszłość ta właśnie rozstrzygnie, czyli usiłowania Koła skutek odniosą. Prezes prosi, ażeby zawieźć do kraju to przekonanie, że „my do przeprowadzenia ustawy w tej formie się nie przyczynimy".

Ks. kanonik i Szeparowicz dobitnie stwierdził, że żadnej agitacji w kraju w tej sprawie nie było, ale że powstające powszechne niezadowolenie i zaniepokojenie jest wynikiem zamierzonego naruszenia nietylko interesów właścicieli większych posiadłości, ale także i mas, których mowca jest reprezentantem i ludu wiejskiego, z którym ciągle się stykając, przyszedł mowca do tego przekonania, że, jakkolwiek nadużywanie wódki dla moralności ludu jest szkodliwem, przeciwko czemu się działa, umiarkowane spożycie wódki natomiast w naszym klimacie i przy nędznej strawie do niezbędnych potrzeb ludności wiejskiej należy. Interesa zagrożonych dochodów miejskich i konsumentów bardzo ważnym są też czynnikiem, na który projekt nowej ustawy uwagi nie zwraca. Mowca zaznacza uchwały Sejmu w sprawie gorzelnianej i propinacyjnej jako podstawę akcji.

JE. p. Grocholski stwierdza, że Koło polskie nie broni wcale żadnych partykularnych interesów, ale jedynie tylko interesu całego kraju, a przeto zarówno większej własności ziemskiej, jak miast i ludu wiejskiego. P. Grocholski przypomina, że mandat, który dzierży, od właścicieli mniejszych posiadłości otrzymał, że o obronę ich interesów usilnie się stara. Koło równie gorąco broni i równą opieką otacza wszystkich mieszkańców kraju i wszystkie warstwy społeczeństwa.

Wiceprezes Koła p. Jaworski wyraża deputacjom gorące podziękowanie za przybycie do Wiednia. Poparcie kraju i ciągła styczność z krajem dodaje bowiem delegacji siły do walki. Mowca z zapatrywaniem przez przewodniczącego deputacji wyrażonem zupełnie się zgadza. Dziękuje za silną wiarę kraju, iż Koło uczyni wszystko, co może, wdzięcznie też ocenia, że deputacje nie wchodziły w szczegóły sprawy, ale zaufały Kołu, które w każdej sytuacji tylko interes kraju mieć będzie na względzie, że nie paraliżowały czynności Koła, ale znacznie takowe potęgowały. Życzenia i żądania deputacji schodzą się z życzeniami Koła i jego komisji gorzelnianej, której mowca przewodniczy. Naszem ciągłem usiłowaniem jest, ażeby ustawa była taką, iżby rolnictwo nadal rozwijać się mogło. W tym kierunku działaliśmy od początku i ciągle działamy. Jeśli to wam wystarcza, raczcie odjechać do kraju z tem zapewnieniem, że komisja gorzelniana w miarę sił swoich klęskę od kraju usunąć potrafi, a że Koło polskie żadnych środków nie pominie, ażeby do uchwalenia szkodliwej dla Galicji ustawy nie dopuścić.

Przewodniczący p. Vivien jaknajserdeczniej dziękuje za wypowiedziane przez poprzednich mowców słowa pociechy i otuchy. Nie odezwał się z kraju żaden głos wątpliwości, że Koło obowiązek swój gorliwie i sumiennie jak zawsze tak i teraz wypełni. Obok tej wiary w Koło da się wysnuć z przemówienia prezesa i wice-prezesa Koła nadzieja, że skutek da się po myśli Sejmu, Koła i kraju osiągnąć. Prezes JE. p. Grocholski stwierdza, że co do ostatecznego skutku, jaki usiłowania Koła odniosą, za nic ręczyć nie może. Nie może ręczyć za to, że ten kierunku nie obaw, ani też nadziei. Obecnie nie możemy jeszcze wiedzieć, jak zdanie te w tej sprawie stanie, dopiero gdy się nam zaczynają i nie ani dodatnim ani w ujemnym kierunku powiedzieć nie można. Jedno tylko można dać zapewnienie, że Koło ze swojej strony tej sprawy nie zaniedba — i jak jej pilnowało dotychczas, tak też jej nadal pilnować będzie.

Przewodniczący p. Vivien podziękował prezesowi Koła i prezesowi komisji gorzelnianej za łaskawe i serdeczne przyjęcie w Kole i za niejakie uspokojenie, z którem deputacje powrócą do kraju.

Z Koła udały się deputacje do JE. p. ministra dla Galicji br. Ziemiałkowskiego. Sprawozdanie z przyjęcia poda przyszłym jutro do wiadomości publicznej.

Przewodniczący *Jan Vivien*. Sekretarze *St. Ostaszewski*, *Wł. Kozłowski*.

Zwycięztwo Crispiego.

Na wtorkowem (20. b. m.) posiedzeniu włoskiego parlamentu budżet ministra dla spraw zagranicznych otrzymał wotum 178 głosami przeciw 37 opozycyjnym. Z faktu tego wysnuwają półurzędowe pisma w Włoszech „zaprzyjaźnionych" ten sobie optymistyczny wniosek, że polityka Crispiego otrzymała tym razem świetne wotum zaufania. Nie mamy nic przeciw temu — choć z drugiej strony trudno wstrzymać się od uwagi, jak trzeba wzajemnej admiracji kwitnie obecnie w środkowej Europie... Najpoczciwsi pisma czyta się panegiryki pod adresem Crispi'ch i Bismarków w półurzędowych monitorach właśnie tego trzeciego „przyjaciela i sprzymierzeńca", który, być może, tylko dla tantyeh tak ciepłym sojusznikiem, gdyby się mu miał jeszcze smacznych kąsków do... obrabowania. Przecie trudno chyba wątpić, aby trójalians, stworzony przy zielonym stole przez dyplomatów, zagasił nagle płomienne żądze irredentystów włoskich na Tryest i całe pobrzeże illyryjskie, a irredentystów pangermańskich na niemieckie prowincje austrjackie. Jesteśmy pewni, że półurzędowy wiedeński nie ma tak krótkowzrocznymi politykami, aby o tem nie wiedzieć... nie przeszkadza to im jednak zachwycać się każdorazowym tryumfem, czy to p. Crispi'ego na Monte-Citorio, czy Bismarcka w berlińskim parlamencie. Słowem, „towarzystwo wzajemnej admiracji"... oto najstosowniejsza jeszcze firma dla bismarckowego dzieła, zwanego trypplealjansem, i prócz komplementów wzajemnych innych korzyści nie wyniesie zeń pono monarchja Habsburgów.

Tych kilka skromnych a zdaje się na czasie będących uwag nasunął nam artykuł wczorajszy we wiedeńskim *Fremdenblatt*..., omawiający „zwycięstwo" Crispi'ego wobec rozpraw parlamentarnych nad budżetem włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Przyboczny organ prezesa gabinetu rzymskiego nie mógłby chyba z większą precyzją i subtelnością analizować i komentować rzeczonej uchwały izby włoskiej, oczywiście w duchu dla Crispi'ego najprzychylniejszym — jak to czyni wiedeński *Fremdenblatt*, półurzędowy organ mocarstwa, które 20 lat temu, pomimo dwu walnych zwycięstw, musiało „oddać" owczesnemu nieprzyjacielowi z dzisiejszem sojusznikiem taką bagatelkę, jak Lombardja i Wenecja. Rzeczywiście tak uprzejmie i wyrozumiale rzeczy Crispi'ego i przeciwników jego antagonizmów głębokich i w tak krótkim czasie nie spotyka się nigdzie w dziejach minionych — albo też należy w tem upatrywać wyjątkową próbkę finezji dyplomatycznej, która — według słów swojego arcykapłana nad Spreją — w tym tylko celu posługuje się słowami, iżby niemi pokrywać rzeczne myśli swoje.

Tak czy siak, dworski *Fremdenblatt* formalnie rozpływa się dziś w pochwałach dla wysokiego rozumu politycznego p. Crispiego i jego rodaków. *Primo*: nie mogą oni nic mądrzejszego uczynić, jak przyłączyć się do aljansu dwu mocarstw, zyskać równocześnie Anglję dla ewentualnej obrony stanowiska Włoch na morzu Śródziemnem. *Secundo*: po najmniej znaczne i płytki sąd rzeczy zdradzają te pisma francuskie, które podejrzewają Włochów o jakieś zachcianki agresywne. Wszak Włochy szanują ogromnie potęgę (bądź co bądź!) tego sąsiada, ani im w głowie martwić go i jedynem ich pragnieniem żyć z nim w świętej zgodzie.

Szkoda, że *Fremdenblatt*, tak dobrze wtajemniczony widocznie w zamysły p. Crispiego, nie zapewnia jeszcze, że Włochy imieniem swojem i swoich spadkobierców raz na zawsze rezygnują ze Sabaudji. Efekt dla czytelnika-konserwatysty pragnącego za każdą cenę jedynie utrzymania dzisiejszego stanu rzeczy w Europie, byłby niezawodnie wspaniały, a choćby tam Włosi pokryjomu się uśmiechali w kułak z naiwności austrjackiego oficjozu, to rzeczy na pograniczu francusko-włoskiem pójdą mimo to w wytkniętym przez historję kierunku i solenne deklaracje *Fremdenblattu* w tym duchu nie spokoju się z reklamacją włoskiego ambasadora we Wiedniu.

W służbistej gorliwości swojej nie pominął *Fremdenblatt* także sprawy abissyńskiej, tak jak nie pominął jej p. Crispi w swojej przemowie w izbie. Włochom ani w głowie — zapewniał ten ostatni — zagarnięcie Abissynji. — Bo kwaśne winogrona... — przypomina się nam mimowoli znana bajka. — Jako argument na poparcie tego twierdzenia — nader silny jak powiada *Fremdenblatt* — przytoczył Crispi, że nawet Anglicy nie mogli się w swoim czasie utrzymać w Abissynji, a cóż dopiero mówić o Włochach! Rząd pragnie jedynie asekurować należycie stanowisko Włoch w Massawie — i to wszystko. *Sta ben!* Tak tedy p. Crispi ku radości serdecznej swoich zaprzyjaźnionych kolegów pokonał skrupuły opozycji nawet w tej tak dla Włochów drażliwej kwestji, jaką jest tyle kosztowna ekspedycja afrykańska. 173 głosami dała mu reprezentacja królestwa plenipotencję do prowadzenia swej polityki w zainaugurowanym przezeń kierunku.

Powodzie.

Z powiatu brzeskiego donoszą nam, że w ostatniej powodzi poniosły największe straty gminy: Borzęcin, Dąbrówka morska i witowska, Górka, Koparze, Rylowa, Rząskowa, Szczurowa, Strzecha mała i Wola przemykowska.

Na 10.103 ludności, przeszło 2.000 osób zostało dotkniętych wylewem. Wartość szkód wynosi: w budynkach mieszkalnych 10.065 złr., w budynkach gospodarczych 6.212 złr., w polach 47.634 złr., w zapasach żywności dla ludzi 27.866 złr., dla bydła 15.807 złr., w inwentarzu żywym 4.185 złr., w różnych innych 4.640 złr., w komunikacjach 7.493 złr., w końcu w obwałowaniach spowodowanych wylewem Wisły i Uszwicy 5.670 złr. wa.

Ogółem zatem szkody wynoszą pokaźną cyfrę 129.572 złr.

Najwięcej wskutek powodzi ucierpiały gminy: Strzelce małe i Dąbrówka morska, gdzie pierwszy przypływ wody z krą uderzył, oraz przysiołek Brzezinki, gdzie woda dla braku odpływu nader długo stała i do dziś dnia jeszcze miejscami stoi. W skutek tego zasiewy ozime zupełnie zniszczone zostały, a nadto i domy stojące tyle dni w wodzie uległy znacznemu zniszczeniu.

Z Tarnobrzega donoszą, iż na prawym brzegu Sanu zalane są Popowice, Witkowice, Orzechów, Pniów i Antoniów. Niebezpieczeństwa wszakże nie ma, a mieszkańcom nie braknie żywności. Zalane są również: Radomyśl, Żabno, Wola Rzeczycka, zkąd nie ma dotychczas wiadomości. W Rzeczycy długiej 5 domów, młyn dworski i gorzelnia, w Rzeczycy okrągłej 25 domów pod wodą. Najbardziej ucierpiała Kępa Rzeczycka, gdzie prócz 3 domów wszystko zatopione. Ludzie ocaleni, również bydło.

Zator na dolnym Sanie został wczoraj rozsadzony z pomocą siedmiokilowych min, umieszczonych w 25 metrowych odstępach w czole zatoru pod Czekajem pniowskim, gdzie olbrzymie masy lodu były zaparte o dno rzeki. W otwory, wyrwane eksplozją, rzuciła się z niepohamowaną siłą ściśnięta krą woda, a łamiąc ją i odkrywając, wprowadziła w ruch w przeciągu pół godziny cały zator. Woda poczyna ustępować z pól, San prawie w brzegach. Na Wiśle wysokość wody wynosi dwa metry. Inżynierowie wojskowi wracają do Krakowa.

Z Niska donoszą, że dnia 20. b. m. zator lodu stał na przestrzeni od Woli Rzeczyckiej do Radomyśla. Przed zatorem pod Zjawieniem był nadzwyczajny przybór wody. Z Majdanu i Wulki turebskiej przewieziono do godziny 11 w nocy, przeszło 400 osób do Turbji i Zbydniowa, a z Kępy do Rzeczycy przewieziono 160 ludzi. Dnia 21. bm. przewieziono znowu z Majdanu do Turbji około 200 osób. Ratujący żołnierze z narażeniem własnego życia, przewozili przeważnie dzieci. Od wieczora przebywa ciągle woda, ale już bez lodów.

Zator odszedł 22. w południe; woda znacznie opada. Wojsko odeszło do Przemyśla.

Z prowincji.

Kęty 23. marca. (*Wspomnienie pośmiertne*). Onegdaj oddaliśmy ostatnią posługę zmarłemu tutaj, a powszechnie szanowanemu śp. Stanisławowi Gruszce, adjunktowi tutejszego sądu powiatowego. Licznie zgromadzona na obrzędzie pogrzebowym publiczność, wielu zamiejscowych kapłanów, mnóstwo kolegów z okolicznych miejscowości, liczne wieńce złożone na trumnie, wszystko to było dowodem szacunku i sympatji, jaką zmarły powszechnie się cieszył.

Był to bowiem człowiek nadzwyczaj prawy, silnych zasad, rzadkich zalet ducha i serca i gorliwy i sumienny urzędnik.

Podczas nabożeństwa, w pięknem przemówieniu skreślił tutejszy wikary, ks. Kazimierz Jary, zacny żywot zmarłego.

Brat zmarłego kanonik i proboszcz z Muszyny eksportował zwłoki, a żegnając je wyraził obecnej publiczności podziękowanie za ten objaw prawdziwej miłości, jaką zmarłego otaczała.

Nad grobem przemówił również pięknemi i serdecznemi słowy kolega zmarłego p. Aleks. Fijałkiewicz.

Bohorodczany 22. marca. (*Owacja*). Oceniając przymioty i zasługi swojego prezesa rady powiatowej p. Józefa Szelińskiego, urządziła mu ludność powiatu bohorodczańskiego w wigilję imienin niezwykłą owację. Poczyniwszy poprzód spólnemi kosztami odpowiednie przygotowania, zebrała się w niedzielę 18. bm. niezliczona ilość ludności przed kancelarją wydziału powiatowego, a tu zaopatrzona w pochodnie i niosąc pięknie wykonany transparent z insygniami reprezentacji powiatowej i inicjałami czcigodnego solenizanta, tudzież ośm sztandarów w barwie polskiej, ruskiej i rządowej, wyruszyła wieczór o godzinie 8. przy salwach moździerzowych i odgłosie muzyki ku pomieszkaniu solenizanta. Do pochodu przyłączyła się ochotnicza straż pożarna i korpus górników z kopalni nafty barona Graevego ze Staruni, pod kierownictwem dyrektora fabryki, p. Medyckiego.

Doszedłszy do pomieszkania prezesa rady powiatowej, rozpoczął się prawdziwy festyn ludowy. Po przywitaniu solenizanta hucznemi wiwatami i muzyką, sekretarz rady, p. Józef Sanocki wygłosił w polskim języku piękną, porywającą mowę. Drugą również piękną mowę, w języku ruskim, wygłosił p. Aleksy Barabasz, naczelnik gminy Bohorodczany stare i koryfeusz partji ruskiej. Następnie wręczono solenizantowi pięknie wykonany „korowaj" jako upominek od powiatu, a naostatek przy odgłosie muzyki spalono piękne ognie sztuczne.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Ignacy Domejko przybył w tych dniach do Warszawy.

Nekrologja. Ludwik Groll, były dyrektor teatru, zmarł w tych dniach w Wiedniu. Był on w swoim czasie jedną z najbardziej znanych a zarazem najkomiczniejszych postaci Wiednia. Dziś jeszcze krąży o nim mnóstwo anegdot z czasów jego dyrektorstwa. — Kazimierz Topór Kamiński, dzierżawca dóbr, żołnierz z r. 1863, zmarł w Żółtańcach pod Lwowem. — Pius Olszański, emer. kapitan artylerji, zmarł w Wiedniu.

† **Gerwazy Gzowski**, sybirak, mąż wielkich cnót chrześciańskich i obywatelskich, wierny syn kościoła i ojczyzny, zmarł w Warszawie d. 17. marca br., przeżywszy lat 76, z których 35 spędził na wygnaniu, w katorgach Syberji i w głębi wschodniej Rosji.

Paweł Przedpełski, o którego śmierci onegdaj donosiliśmy, służył jako podporucznik artylerji pieszej wojsk polskich w 1830—31, wszedł jako ochotnik do baterji 6. pozycyjnej pieszej, pod komendą kapitana Nieszokocia: 29. lutego 1831 r. postąpił na stopień podchorążego, 2. marca 1831 r. przeniesiony do bataljonu rezerwowego. Przed bitwą ostrołęcką przeniesiony do baterji 3. pozycyjnej pieszej (majora Turskiego). Wyleczony z ran po tej bitwie, jako rekonwalescent został przyłączony do bataljonu rezerwowego. Przy zdobyciu Warszawy pełnił służbę adjutanta przy podpułkowniku Przedpełskim, dowódcy tegoż bataljonu. Był w bitwach pod Grochowem, Ostrołęką i Warszawą, gdzie również był ranny.

Urodził się 13. czerwca 1813 roku w Białej, w województwie podlaskiem, szkoły kończył w Lublinie, a odbywszy kampanję w 1830—31 roku, emigrował do Francji, gdzie 17 lat jako inżynier pracował, następnie 11 lat w Egipcie i 7 lat w Neapolu. Od roku 1863, wróciwszy z tułactwa, przez 15 lat urzędował w towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń i jako emeryt i likwidator w r. z. na sieroty po urzędnikach tow. wzaj. ubezp. zrobił ofiarę z całego swego szczupłego mająteczku, nie zapominając i o kolegach swoich weteranach wojsk polskich 1830/1 r.

Kalendarz. Niedziela (25.): Zwiastowanie N. M. P. — Więcysława. Wschód słońca o godz. 5. min. 51, zachód o godz. 6. min. 20.

Kalend. myśliwski. W marcu wolno polować na słonki, dropie i pardwy, i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura była + 2·0°C., najniższa + 0·0°C., najwyższa + 6·3°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie połdniowo-zachodni, średnia temperatura doby około 4 C., niebo zamglone, powietrze wilgotne i mgliste, opad mierny.

Wygrane ambo. Znaleziono sakiewkę koło kościoła Jezuckiego, zawierającą 90 ct. i kilka kartek loteryjnych. Na jednej z tych kartek jest wygrane ambo.

Stypendja. Namiestnictwo nadało na przedstawienie Wydziału krajowego opróżnione stypendjum fundacji imienia Eichhorna o rocznych 200 złr., uczniowi II. roku wydziału lekarskiego w Uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie, Bronisławowi Uderskiemu, synowi niezamożnego urzędnika kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, obarczonego liczną rodziną.

Doktorat. P. Kalikst Krzyżanowski rodem z Żółkwi otrzymał d. 24. marca br. na uniwersytecie wiedeńskim tytuł doktora wszech nauk lekarskich.

Nabożeństwo żałobne za duszę nieodżałowanego Nestora polskiej literatury J. I. Kraszewskiego, odbyło się w Warszawie. Na mszy żałobnej znajdowało się w presbiterjum kilka osób z rodziny niezapomnianego pisarza.

Pomnik Sobieskiego. Posiedzenie komitetu który w r. 1883 zajmował się obchodem 200-letniej rocznicy zwycięstwa króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem, odbyło się onegdaj w prezydjum magistratu. Przewodniczył Włodzimierz hr. Russocki, który podał, że na opędzenie kosztów uroczystego obchodu jubileuszowego, wpłynęła ogółem kwota 8011 złr.; wydano zaś kwotę 6419 złr.; pozostała przeto kwota 1592 złr., którą w dniu 3. lipca 1884 ulokowano na książeczkę w galic. banku kredytowym.

Uchwalono całą kwotę 1592 złr. wraz z odsetkami od 3. lipca 1884 oddać gminie m. Lwowa, w celu przyłączenia tej sumy do kwoty 1000 złr., którą reprezentacja m. Lwowa uchwaliła na pomnik dla króla Jana III. Prezydent p. Mochnacki, podziękował w imieniu miasta za ten dar. Dr. J. Żuliński wręczył także p. prezydentowi książeczkę wkładkową na 100 złr., która to kwota ma być użytą na w murowanie tablicy pamiątkowej w kościele PP. Sakramentek we Lwowie. Wskutek konkursu rozpisanego w r. 1883 przez radę m. Lwowa na dzieło popularno-historyczne o królu Janie, podana została tylko jedna praca, nauczyciela Kazienki z Brzeżan. Manuskrypt ten będzie oddany komisji sędziów. Postanowiono też wezwać p. Gubrynowicza, aby przedłożył rachunek medali pamiątkowych, powierzonych mu r. 1883 do rozsprzedaży, a księgarnię Łukaszewicza, aby sporządziła takiż sam rachunek z rozsprzedaży „Wianka" pani Duchińskiej, ofiarowanego w 320 egzemplarzach na rzecz pomnika. Uchwalono nadto odszukać matrycę medalu pamiątkowego, deponowaną podobno w muzeum przemysłowem. Kroki przygotowawcze do postawienia pomnika, poczyni p. prezydent odpowiednemi wnioskami do rady miejskiej.

Porządki w naszej stolicy. Na jednej z głównych ulic naszego miasta, mianowicie na skręcie ulicy Słowackiego i Trzeciego maja, leży od 24 godzin tj. od piątku rano do soboty w południe, zdechły kot na ogromnej kupie błota i śniegu i nikomu na myśl nie przyszło, już nie błota i śmieci, ale przynajmniej zdechłego kota usunąć. Rzeczywiście miłe stosunki, bo przyczyniają się do urozmaicenia widoku i odświeżenia powietrza.

Wypadek kolejowy. Wczorajszy pociąg stryjski nr. 811, który wyszedł ze Lwowa rano o godz. 6. min. 30, wykoleił się między Lwowem a Basiówką.

Z podróżnych, jak donosi nam dyrekcja kolei, nie odniósł nikt uszkodzenia, tylko palacz jest ciężko ranny. Przyczyną wykolejenia, zdaje się być pęknięcie szyny lub uszkodzenie maszyny, co jednak dopiero dochodzenie wykaże.

Przy wczorajszych pociągach, podróżni zmuszeni byli na miejscu wykolejenia przesiadać się — dziś ma być już ruch normalny pociągów przywrócony.

Dla zakładu herbacianego, znajdującego się przy ulicy Sobieskiego l. 22, wpłynęły do rąk pana Jakóba Stroh, ul. Hetmańska l. 6, następujące datki dobrowolne: Dr. Alfred Zygadłowicz, radca prokur. skarbu 2 zł., p. Nathan Lubinger 2 zł., p. M. Glanz ofiarował pół sąga drzewa, zaś pani Marja Schnapek 6 kilo cukru.

W zakładzie tym rozdzielono od 1. lutego do 24. marca 1888 porcyj herbaty z bułkami 48.346. Zakład herbaciany zostaje z 26. bm. zamknięty.

Towarzystwo Czytelni polskiej i bratniej pomocy w Czerniowcach, które rozpoczęło dwudziesty rok istnienia, wydało obecnie sprawozdanie za rok ubiegły, który w dziejach Towarzystwa upamiętnił się kilku zdarzeniami, w szczególności zaś pobytem arcybiskupa Morawskiego, dziś bowiem na Bukowinie kościół katolicki jest ucieczką i silnym puklerzem naszej narodowości, pośród obcych wyznań i rozmaitych szczepowych żywiołów a powtóre pobytem arcyks. Rudolfa, któremu Towarzystwo wręczyło prośbę do rady szkolnej o przywrócenie nauki języka polskiego w czerniowieckiem seminarjum nauczycielskiem. Wielkiej to wagi sprawa, bo pominąwszy, że nauka ojczystego języka, przywrócona reskryptem ministerstwa z 25. czerwca r. z. do l. 12372 kładzie tamę wynarodowieniu naszych dzieci polskich — jest ona zarazem przedmiotem, którym się muszą zająć z urzędu kandydaci stanu nauczycielskiego, którzy dotąd ani sposobności nie mieli praktycznie przedmiotu udzielać ani też obowiązku nie czuli kształcenia się w języku, w którym dziewięćset polskich dzieci mówi, a którego nauka przecież statutem szkolnym miasta jest poręczona. Otóż tylko opinji prezesa rady szkolnej zawdzięczają Polacy bukowińscy przychylny wniosek, jaki ministerstwu w tym przedmiocie przedłożono, tam zaś mieli rzecznika, oddanego z całem sercem naszej, gdyż i swojej sprawie, patrona, dra Jana Dylewskiego.

Były prezes Towarzystwa p. Dylewski nie ograniczył swej działalności jedynie do rzecznictwa w tej sprawie, ale i dopomógł także w ważnej, a bardzo żywotnej dla Towarzystwa sprawie loteryjnej, dzięki czemu można było z hipoteki ciężącej na realności Towarzystwa w kwocie 6500 zł., spłacić 2500 zł.. a prócz tego umorzyć dług 1100 zł. zaciągnięty w Towarzystwie wzajemnego kredytu na adaptację domu.

Sekcja dobroczynności udzieliła swojej pomocy w roku ubiegłym w 257 wypadkach.

Towarzystwo urządziło cztery popularne przedstawienia amatorskie.

Obchodzono też według przyjętego zwyczaju rocznicę zgonu wieszcza Adama.

Biblioteka Towarzystwa doznała znacznego przyrostu, dzieł bowiem w liczbie 563, tj. 825 tomów. Ruch biblioteczny przedstawia się w ubiegłym roku następująco: 219 członków wypożyczyło 5314 dzieł w 7301 tomach; na jednego przypada 24 dzieł w 33 tomach.

Co do stanu finansowego Towarzystwa, to czysty majątek wynosi z końcem roku ubiegłego 5284 zł. 69 ct. Preliminarz na r. b. wykazuje w dochodach i wydatkach 2370 zł.

Prezesem na r. b. wybrany został p. Emanuel Dworski członkami dyrekcji na lat dwa pp.: Bahrymowicz Teodozy, Geleczyński Andrzej, Juszyński Andrzej, Klein Dominik, Paryłowski Seweryn, Hauswald Edmund i na rok jeden pp.: Mokrzycki Wit, Węglowski Kazimierz. W skład komisji zaś kontrolującej weszli pp.: Malikiewicz Eugeniusz, Orłowicz Jakób, Strzembosz Stanisław.

Amerykański spadek. Warszawski *Kurjer codzienny* pisze: „W Ameryce przed pewnym czasem zawakował spadek po zmarłym bezpotomnie niejakim Węgierskim, którego dalsi krewni mieszkają w Królestwie i Wielkiem księstwie Poznańskiem. Władze pruskie zainteresowania się tym spadkiem odmówiły z zasady, iż większa część spadkobierców jest poddanymi rosyjskimi. Z tego powodu jeden ze spadkobierców z poznańskiego p. S. przybył w tych dniach do Warszawy dla porozumienia się z tamtejszymi krewnymi w przedmiocie windykowania spadku. O udzielenie bliższych wskazówek, jak dalej postępować należy, udano się już do tamtejszego konsulatu amerykańskiego." A więc znowu amerykańska sukcesja, pisze amerykański dziennik *Polak w Ameryce*, o której my tu, w Ameryce naturalnie nic niesłyszeliśmy.

Włochy winny Francji około 4 miljardów. Z ostatniego wykazu włoskiego ministra finansów okazuje się, że wypłacono około 60 miljonów franków za półroczny kupon włoskiej renty w Paryżu. Odliczywszy odpowiedni tej kwocie kapitał i inne włoskie papiery kolejowe, umieszczone we Francji, to rachunek zgodzi się z powyższą cyfrą. Otóż Francuzi zapytują, czy należy udzielać Włochom tak wielkiego kredytu, gdy pieniądze francuskie obracają oni na zbrojenie się przeciw Francji. Daje się słyszeć hasło: „Wypędzić rentę włoską". W Rzymie nie bardzo kontenci z tej groźby, gdyż budżet znów znaczny wykazuje niedobór, a z powodu awantury afrykańskiej nowa pożyczka za plecami. Tymczasem Włosi nie dają się zbić z toru i odpowiadają, że jeżeli Paryż wyrzuci rentę włoską, to ją otwartemi rękami przyjmie Berlin, Frankfurt i Londyn i to w gruncie rzeczy prawda. Włochy mają wielki kredyt, a co więcej, zasługują nań.

Z Koła literackiego. Posiedzenie wydziału odbędzie się w niedzielę, dnia 25. b. m. o godzinie 5. popołudniu.

Samobójstwo. Do zakładu kąpielowego przy ul. Miodowej l. 4 przyszła onegdaj o godz. 8. rano Kazimiera Scherzinger, licząca lat 23, zamężna bezdzietna i poleciła sporządzić sobie kąpiel. O godzinie 1-szej w południe usłyszano okropne jęki, wydobywające się z pokoju, w którym się kąpała Scherzingerowa, to też natychmiast wyważono drzwi. Na podłodze leżała wijąca się w boleściach biedna kobieta, trzymając w rękach flaszkę, napełnioną do połowy kwasem siarczanym. Zawezwano natychmiast lekarza miejskiego, dr. Tatarczucha, który Scherzingerowej udzielił pierwszej pomocy, poczem odstawiono ją do głównego szpitala, gdzie o godzinie 7. wieczorem zakończyła życie. Scherzingerowa trudniła się w ostatnich czasach sprzedażą kwiatów. Przed dwoma laty porzucił ją mąż, który był czeladnikiem szewskim i to było powodem rozpaczliwego czynu. Scherzingerowa pozostawiła list do matki.

Kandydat na samobójcę Herman Frenkel, malarz szyldów, zawiadomił onegdaj policję, że terminator Alter Perl, liczący dopiero lat 16, chce się otruć. Wysłany rewizor odebrał Perlowi jakiś proszek, mający być trucizną a jego oddał pod opiekę rodzicom.

Znaczne sprzeniewierzenie odkrył wczoraj Maks Templeman, zastępca kolektury loteryjnej przy placu Bernardyńskim l. 1. Jak się okazało pieniądze te sprzeniewierzył na szkodę E. Elstera, uczeń gimnazjalny Emil L. liczący lat 17, u którego w domu zrobiono rewizję uwieńczoną pomyślnym skutkiem. Miał on schowane pod szafą 66 złr. które odebrał rewizor policyjny Spang. L. przyznał się, że pieniądze wziął z kasy, nad którą miał powierzony nadzór.

Futro lisie skradziono onegdaj popołudniu z mieszkania Aleksandra Aleksandrowicza przy ul. Zamoyskiego l. 14. Złodzieja dotychczas nie wyśledzono.

Rozbiegane konie. Konie gospodarza Marciniaka spłoszyły się onegdaj i pędząc ul. Grodecką, najechały na wózek Salamona Schneidra, który zupełnie połamały, nadto uszkodziły studnię. Z przechodniów na szczęście nikt nie odniósł uszkodzenia cielesnego. Spłoszone konie przytrzymano dopiero na placu Krakowskim.

Śmiałą kradzież popełniono w szkole wydziałowej miejskiej. Z przedpokoju jednej z klas skradziono w chwili, gdy się odbywały wykłady, płaszcz damski.

Włamanie się. Za pomocą wyważenia okna dostał się nieznany sprawca do mieszkania Grzegorza Winiarskiego przy ul. Kościopalnej l. 16 i zabrał rozmaite wiktuały wartości kilkudziesięciu guldenów.

List z Afryki.

Nie wiem, czy pan jesteś Stańczykiem czy czerwonym, nie wchodzę w to, czy cię obchodzą więcej debaty gorzelniane, czy numera wyciągnione na loterji lwowskiej, obojętnem mi jest także, czy sypiasz po obiedzie lub czy przenosisz pilzneńskie nad markę St. Marçeaux, ale zdaje mi się, kochany panie, zdaje mi się, że albo blagujesz, albo masz mię za wielkiego (grzecznie powiedziawszy): poczciwa.

Gdybym był takim, za jakiego mnie uważasz, to z twoich listów o balach, rautach, zabawach itp. dziwach, mógłbym sądzić, że wasza Galicja jest krajem płynącym mlekiem i miodem, tymczasem z rozmaitych broszur fachowych, z sprawozdań towarzystw filantropijnych i innych pozytywnych źródeł, przekonuję się, że pan z prawdą jesteś o tyle dobrze, o ile unikasz jej towarzystwa.

Nie powiedziałbym, żeby to było ładnie, ale jako czarny mogę się mylić w sądzie o białych.

W każdym razie więcej na kawał mię nie weźmiesz, wiem wszystko, *na sclo ludy duryty*.

Czem właściwie chciałeś mi zaimponować, nie wiem, czy dobrobytem zahipotekowanym w tabulach, czy elagancją, polegającą na trzymaniu nóg w salonie wyżej głowy, czy moralnością z komisji w „Baronie cygańskim", czy ruchem naukowym, zasadzającym się na pisaniu pięcioaktowych emetyków, czy szlachetnem urodzeniem waszych panów, których nie znajdziesz na lekarstwo, ani w Paprockim, ani Niesieckim, ani nawet Borkowskim z r. 1880.

Rączki całuję za ten wasz cały cywilizowany świat i za całą cywilizację i Bogu dziękuję, że Nomagua leży o tysiące mil od was.

Nomagua, panie, to dziwny kraj, nie ma w nim ani banków filantropijnych, ani towarzystw humanitarnych, ani samolubnych panów, ani nadętych półpanków, ani płatnych fagasów — ale nie ma też skandalicznych procesów, motłochu walającego się po ulicy, nie ma patentowanych facetów do obdzierania przeszłości z jej majestatu i świętości, nie ma ani licytacji, ani subhastacji, ani dynamitu, ani nitrogliceryny.

W Nomagua, kochany cywilizatorze, kobiety nie noszą tiurniur, nie umieją grać sonat Mendelsohna i uwertur Bethovena, nie umieją prowadzić pikantych dyskursów o powieściach Belota i Gypa, nie znają zasad kokieterji ani póz do flirtation, ale za to też nie są zaczepiane i napastowane bezkarnie po ulicach przez lowelasów i gołowąsych smyków.

Panny nasze nie są nauczone w związku małżeńskim szukać sposobności do bywania po balach, urządzania feifoklоków, matinów, soirów i sprowadzania sukień z Paryża, ale za to z drugiej strony adwokaci od rozwodów w Nomagua chodzą bez butów. Młodzi panicze nie jedzą trufli, nie piją szampana, nie włóczą się po tinglach, nie umieją grać bakarata, kwindecza i maczka a *deux tableaux*, nie mają wyobrażenia o gefäligkeits-podpisach i protestach wekslowych, ale co prawda jest także, miłość w naszym kraju niezawisła od zwyżki lub zniżki 25.000 fl. posagu ideału.

W Nomagua piętnastoletnie bębny nie strzelają sobie w łeb, szwaczki nie trują się fosforem, kasjerzy nie uciekają do Ameryki, a żony z przyjaciółmi mężów. W Nomagua zacofane obyczaje, ludzie nie wstydzą się pracy, młodzież szanuje starszych, a upadłych wyciągają z błota.

W Nomagua dziwnie się dzieje, listek figowy jest nieraz silniejszym murem poczucia wstydu, niż gdzieindziej czarna suknia zapięta aż pod szyję, a czarne oblicze niekoniecznie idzie w parze z miedzianem czołem.

Z wstydem przyznaję, że daleko nam do cywilizacji, ale cieszę się zarazem, że niedorośliśmy jej, zasiew jej nie przyjmuje się na naszym gruncie.

Innowacje inaugurowane przez pana, narobiły tylko tyle, że podczas rautu moi dygnitarze zjedli mi na poczekaniu trzy najpiękniejsze i najtłuściejsze żony.

Co się tyczy zaś przesyłki pańskich *articles de Leopol* to ta także zdała się psu na budę, szansonetki były tak wstrętne, tak obrzydliwe, że kazałem im myć garnki w kuchni, beczkę śledzi zjedzono do godziny, a od tygodnia dwór cały rozpiwszy się szampanem, chodzi piany jak szewc lwowski, a reporter z braku skandalicznych epizodów i zajęcia dostał czarnej melancholji, z której to przyczyny ochmistrz mego dworu obawiając się, by się nie powiesił dał mu laufpas i piątkę na drogę. Za swatanie moich córek z waszymi epuzerami mocno panu jestem obowiązany, jednakże cennej tej propozycji przyjąć nie mogę; raz, że nie chcę pozbawiać kraju kwiatu młodzieży, po drugie, że macie dosyć swoich panien, a po trzecie, że znając zwyczaje moich przyszłych zięciów i moją nieraz niepotrzebną krewkość, mógłbym nasz stosunek familijny posunąć do takiej zażyłości, któraby zasady formalnej wzajemności prawa międzynarodowego mogły być

naruszone. Nie chcę cię ani obrazić ani rozrzewnić kochany panie ale podobnych prezentów nie proponuj mi i nie przysyłaj, jeżeli cię mogę natomiast prosić o jaką bagatelkę to wyszlij mi natychmiast za pobraniem pocztowem myśl przewodnią wraz z sensem moralnym z „Króla Syonu", dalej pułkownika judejskiego z rzędem i dwa kilo proszku Andela na rozmaite owady.

Za poniesione zasługi i za dobre chęci około dobra mego kraju, mianuję pana tajnym radcą mego haremu *ad honores* i kawalerem Czerwonego raka w zielonem polu, trzeciej klasy, z uwolnieniem od taksy.

Przy tej sposobności kłaniaj się odemnie kochany radco moim ulubionym dramaturgom: Przybylskiemu, Abrahamowiczowi i Ruszkowskiemu i powiedz im, aby recenzjami z ostatnich swych utworów nie byli bardzo przegnębieni.

Ściskając serdecznie dłoń twoją kochany radco, życzę ci wesołych i szczęśliwych świąt — życzliwy przyjaciel

Hababas III, książę Nomagua.

Dan w naszej książęcej rezydencyi w Nomagua dessyfrował *R. T.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. Onegdaj po wesołej farsie „Z przyjemnością" wznowiono w teatrze dawno niegraną operetkę Souppego „Dziesięć cór na wydaniu." Rzecz sama w sobie ani zbyt udała, ani zbyt wesoła, doznała jednak względnego powodzenia dzięki dobremu wykonaniu artystów, biorących udział w przedstawieniu. W pierwszym rzędzie podobał się p. Myszkowski, jako szczęśliwy „papa" dziesięciu cór — dalej p. ..., konkurent p. Laskowski, a z cór wyróżniły się nader udatnym śpiewem panna Babińska i dobrą deklamacją panna Urbanowicz.

Pani Kasprowiczowa dla chrypki brała tylko nieme udział. Główną atrakcję operetki stanowią cymbałki, na których dzielne córy wybornie grają. — Numer ten, nagrodzony hucznemi oklaskami, musiał być powtórzony.

Odczyt. W „Skale", stowarzyszeniu katolickich rękodzielników, mieć będzie dziś 25. b. m. wykład profesor Petelenz Ignacy p. t. „Krew i jej krążenia u człowieka i zwierząt" (z demonstracjami). Początek o godz. 5. popołudniu. Wstęp wolny. Następny odczyt wygłosi p. Pawlewski Bronisław, profesor szkoły politechnicznej, „O pokarmach i napojach", w niedzielę 8. kwietnia br.

Kapela „Harmonji" produkowała się w kasynie miejskiem dnia 22. bm., koncertem dla członków swoich, przy szczelnie zapełnionej sali. Publiczność ze szczerością kapeli oklaskami, na które w zupełności zasłużyła wybornem wykonaniem poszczególnych numerów programu. Najlepiej wykonano Romans z „Trubadura", jakoteż solo na flet, najbardziej zaś oklaskiwano: „Jarmark w Zaciszu" i „Młyn w Czarnolesie".

P. Adam Wroński, utalentowany kompozytor tańców, wydał temi dniami nakładem księgarni St. Krzyżanowskiego w Krakowie wiązankę świeżych i melodyjnych tańców. Post się kończy niebawem, więc będzie sposobność wypróbowania ich skoczności, a wszystkim polecamy gorąco. W wiązance tej utalentowanego kompozytora znajdujemy pięć utworów, a mianowicie dziarskie mazury p. t. „W rezerwie", charakterystyczna „Dumka i kołomyjka," walce p. t. „Na falach Wisły," galop „Pif-paf" i zgrabniutka polka „Lwowianeczka."

(v.) Wieczorek muzykalny, urządzony przez prof. Wolfsthala w Towarzystwie muzycznem zebrał niezbyt liczną publiczność, ale złożoną z samych prawdziwych miłośników muzyki. Tem większe też znaczenie nabiera ogromny sukces, jaki odniósł wczoraj p. Wolfsthal tak odegraniem solowych kompozycyj Riesa, jak też wprowadzeniem na program kwartetu Fibicha i kwintetu Goldmarka. Obydwa te dzieła wykonane znakomicie przez pp. Wolfsthala, Sładka, Sungla, Kozłowskiego i Słomkowskiego znalazły gorące przyjęcie u publiczności, a zwłaszcza kwintet Goldmarka.

Niemem były jednak te objawy zadowolenia w obec nieustających, przeciągłych oklasków, jakiemi darzono p. Wolfsthala za jego grę solową.

W wieczorku wzięła udział sopranistka pani Malinowska, uczennica pani Grzybińskiej, odśpiewaniem kilku pieśni, w których wykazała wiele pięknego głosu. Z czasem może się stać sympatyczna śpiewaczka siłą nader cenną.

W kwartecie zaprezentował się pan Girardini, śpiewak opery, jako fortepianista. Debiut ten jego wypadł bez porównania pomyślniej, niż wszystkie sceniczne jego występy.

Koncert pod artystycznem kierownictwem pana Ludwika Marka odbył się wczoraj w kasynie miejskiem. Program, złożony z 7 numerów, wykonały znane siły artystyczne. Duety Mendelssohna i Żeleńskiego odśpiewały z wielkiem powodzeniem pp. Patkiewiczowa i Wałchowa, nadto ta ostatnia odśpiewała pieśnię Tostiego „Marzę" i Tauberta „Ptaszek w lesie". Również dobrze wypadł wielki duet z „Hugenotów", wykonany przez pannę Patkiewicz i pana Sławiczka. Część fortepianową objęła panna Wierzbicka, odegrawszy bez zarzutu „Baladę" Chopina. Wspomnieć jeszcze wypada o poemacie Mosenthala „Mozart" z muzyką z utworów twórcy „Don Juana, a ułożoną przez Kuglera, w którym część deklamacyjną wykonał p. Janikowski, a fortepianową p. Marek, zbierając huczne a zasłużone oklaski.

Bibljografja. „Hr. Juliusz Andrassy. Znany publicysta p. Wł. Gołembeski, znawca węgierskich stosunków i może za gorący zwolennik węgierskiej polityki, wydał pod powyższym tytułem zajmujący szkic polityczny, w którym trafnie ocenia działalność węgierskiego męża stanu. Piękne wzory zawsze zajmują, a hr. Andrassy jest postacią, która zasługuje na szczególniejszą naszą uwagę.

„O dzisiejszej przysiędze stanowczej, dowodzie celem ulżenia sumieniu i zapobieżenia krzywoprzysięstwu." Pod powyższym tytułem wyszła właśnie obszerniejsza praca dra Konstantego Lewickiego, w której autor po sumiennie zestawionym wstępie historycznym ocenia znaczenie przysięgi stanowczej z dzisiejszego stanowiska. Wywody autora, do których — jak się dowiadujemy z przedmowy — cennych uwag i wskazówek dostarczył mu dr. August Balasits, profesor uniwersytetu lwowskiego, autor podobnej pracy pt. „O przysiędze stanowczej z dodatkiem „O ile wiem i pamiętam" (Lwów 1875) — zajmą niewątpliwie naszych prawników.

„Ustawy naftowe", obowiązujące w kraju naszym, wyszły w formie nader pożytecznego podręcznika w opracowaniu A. Dębickiego, w Kołomyi, nakładem księgarni M. Michty.

Loterja urządzona na korzyść zakładu św. Kazimierza w Paryżu, pozostawiwszy trochę do życzenia pod względem rezultatu, świetnie zakończyła się koncertem w sali Erarda, na rue du Mail Dzięki gotowości służenia dobrej sprawie naszych znakomitych rodaków pp. Edwarda i Jana Reszke, ich licznym artystycznym i światowym stosunkom w Paryżu, koncert udał się wybornie, szczególniej, że do jego powodzenia przyczynili się tak głośni artyści, jak wspomnieni pp. Reszkowie i p. Lassalle, artyści wielkiej opery paryskiej, panna Deschamps z opery komicznej i panna Bartet z komedji francuskiej.

Tout Paris był na tym koncercie, wszystkie znakomitości i wielkości francuskie, polskie, niemieckie, hiszpańskie, amerykańskie itd. należące do arystokracji, literatury, polityki, a nawet dyplomacji i stanu duchownego.

Ruch stowarzyszeń.

„Spółka krajowa dla handlu hurtownego", założona we Lwowie w roku zeszłym, odbyła d. 11. bm. I. doroczne zgromadzenie w lokalu „Krajowego towarzystwa kupców i przemysłowców" we Lwowie. Zgromadzeniu przewodniczył prezes rady zawiadowczej, p. Albin Solecki, powołując na sekretarzy pp. Józefa Müllera i Jana Grzybińskiego. Na zgromadzeniu tem załatwiono następujące sprawy:

1) Przyjęto z zadowoleniem do wiadomości sprawozdanie o stanie stowarzyszenia, jakie zdali dyrektorowie, p. D. D. Kośnierski i p. Wład. Wacł. Lech. Stowarzyszenie, zająwszy się gorliwie przemysłem tkackim i prowadząc w kilku miejscowościach, a głównie w Korczynie, produkcję tkacką i rozszerza ją ciągle i utrzymuje towar, który jest lepszy od zagranicznego, a tańszy od niego o przeszło trzecią część. Towar produkcji stowarzyszenia leży zwykle bardzo krótko na składzie, a kapitał, włożony w produkcję, prędko się obraca, co daje możność sprzedawania towaru po najtańszych cenach. Dotychczasowy ogólny obrót kasowy stowarzyszenia przedstawia stosunkowo poważną cyfrę przeszło 52.000 złr., z czego blisko 22.000 złr. przypada na czas od nowego roku.

Stowarzyszenie liczy stukilkudziesięciu członków, wpłacone zaś przez członków udziały dochodzą kwoty 7.000 złr. Deklarowane zaś udziały wynoszą złr. 19.000.

2) Z rachunków ubiegłego roku, na wniosek p. Jana Grzybińskiego, udzielono dyrekcji absolutorjum i wyrażono uznanie.

3) Czysty zysk, uzyskany w roku ubiegłym, wynoszący 180 złr. 51 ct., uchwalono rozdzielić w sposób następujący: 36 złr. 10 ct. dopisać do funduszu zapasowego, 110 złr. 10 ct. użyć na wypłacenie 10 procent dywidendy od uprawnionych do niej udziałów członków, resztę zaś, wynoszącą 34 złr. 31 ct., przeznaczyć do funduszu rozporządzalnego stowarzyszenia.

4) Na wniosek p. Teleżyńskiego, imieniem rady zawiadowczej, zatwierdzono wybór na lat 3 członków dyrekcji: p. Dyonizego Kośnierskiego, p. Wł. Wacł. Lecha i p. Kazimierza Ostaszewskiego, zaś p. Wenantego Szydłowskiego, p. Piotra Tokarskiego i p. Aleksandra Zabokrzyckiego na zastępców dyrektorów.

5) Do wydziału sprawdzającego wybrano pp.: Bolesława Długoszewskiego, Bolesława Mikulińskiego i Franciszka Chrystjana Prokscha.

6) Dyrektor p. Lech przedstawił zgromadzeniu przygotowane przez radę zawiadowczą i dyrekcję zmiany statutu. W miejsce teraźniejszej nazwy, uchwalono przybrać: „Towarzystwo krajowe dla handlu i przemysłu", z poręką ograniczoną, w sądzie zapisane." Zmieniono także § 3. statutu, określający cel stowarzyszenia — i uchwalono, na wniosek p. Ludwika Baldwina Ramułta, zaprosić na protektora towarzystwa marszałka krajowego.

Członkiem towarzystwa może zostać każdy, kto zdeklaruje się złożyć na udział choćby tylko 50 złr., którą to kwotę można wpłacić w małych ratach, bo nawet po 2 złr. miesięcznie. Gdy zaś poręka jest ograniczona i to tylko jednokrotna, czyli nie mogąca sięgać dalej jak raz tyle, ile wynosi udział członka, więc nikt poręki takiej się nie obawia.

Zarząd kraj. tow. kupców i przemysłowców ukonstytuował się w ten sposób, że prezesem został wybrany p. Karol Bałłaban, wiceprezesem p. Arnold Werner, sekretarzem p. Jan Ihnatowicz, zastępcą sekretarza p. Roman Woyczyński, skarbnikiem p. Bolesław Mikuliński, bibljotekarzem p. Władysław Szyjkowski, kustoszem p. Jakób Lewicki, a gospodarzem biura p. Ignacy Drexler. Uchwalono, na wniosek p. Miączyńskiego, wystósować ponownie petycję do magistratu m. Lwowa, celem ukrócenia coraz więcej rozwijającego się i podkopującego egzystencję rzetelnego handlu domokrąztwa i przez wybraną deputację wręczyć powyższą petycję panu prezydentowi miasta Lwowa.

Na wniosek zaś p. Wernera uchwalono rozesłać członkom towarzystwa kwestjonarjusz w celu wpisywania wszelkich nadużyć, czynionych w sprawach handlu i przemysłu, a na podstawie uzbieranych faktów wnieść w tej sprawie memorjał do odnośnych władz.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie dwunastki śpiewackiej „Echo", odbędzie się w niedzielę 25. bm. o godz. 4. po południu w lokalu towarzystwa, na które wydział członków czynnych i wspierających uprzejmie zaprasza.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wyniki kampanji gorzelnianej. Kompletne wykazy o wynikach kampanji gorzelnianej w Austrji i we Węgrzech sięgają do końca listopada 1887 roku. W listopadzie wyprodukowano w austrjackiej połowie monarchji 11·48 miljonów hektolitrów a podatek od tego był 1,263.174 złr. W stosunku więc do tego samego miesiąca roku przeszłego wzrosła produkcja o 0·4 miljony hektolitrów podczas gdy podatki podniosły się o 49.952 złr. W pierwszych trzech miesiącach kampanji dosięgła produkcja cyfry 27·25 miljonów hektolitrów. Z tego przypada na Galicję 10·59 miljonów na Czechy 8·2 milj., na Morawę 2·9 milj., na Austrję niższą 2·87 milj., na Szląsk 1·5 milj., na Bukowinę 0·75 milj., a na Styrję 0·3 milj. hektolitrów. W tym samym czasie wynosił podatek 2,997.832 złr. We Węgrzech w pierwszym kwartale kampanji wynosiła produkcja 26.889.730 hektolitrów, a podatek 2,957.870. W skutek tego ogólna produkcja wynosi 54·14 miljonów hektolitrów, a podatek 5,955.702 złr. W tym samym czasie roku poprzedniego podatek w Austrji wynosił 2·9 milj., w Węgrzech 2·8 milj. Razem więc 5·7 milj. złr. Wywieziono: Z Austrji 816.592 z Węgier 632·680, razem 1,449.272 hektolitrów, czyli o 926.760 hektolitrów mniej niżeli w roku poprzednim.

Przegląd polityczny.

* Prezesowie rad powiatowych okręgu wyborczego Stanisławowskiego, pp. Brykczyński, Sawa, Szeliński i Wolański, zawezwali w imieniu wyborców większej posiadłości posła do Rady państwa Stanisława Cieńskiego, aby podczas bieżących feryj świątecznych zdał sprawę z dotychczasowych czynności Koła polskiego w sprawie nałożyć się mającego nowego podatku gorzelnianego.

Również ze Stanisławowa donoszą, że tamtejsza rada miejska na wniosek p. Majeranowskiego uchwaliła zaprosić posła do Rady państwa dr. Leona Bilińskiego, do złożenia w czasie feryj wielkanocnych sprawozdania z działalności w Radzie państwa.

* Piszą z Wiednia: „Największe grzeczności i najbardziej uprzedzające postępowanie okazywano w Berlinie w. księżętom rosyjskim, którzy z wszystkich tam przybyłych na pogrzeb najdłużej bawią. Tłómaczą to związkami pokrewieństwa, ale niewątpliwie jestto w związku ze stanowczo pokojową polityką państwa niemieckiego, która pod tym względem nie potrzebowała się liczyć z innymi obecnymi w Berlinie książętami. Bardzo nauczającą i zajmującą jest korespondencja z Berlina w *Figarze* z poniedziałku, zdająca sprawę z rozmowy, jak się domyślać można, z hr. Herbertem Bismarkiem, która mówi, że polityka Niemiec jest bardzo skomplikowana, bo aby dopiąć tego celu, kanclerz musi w grę wprowadzać nader misterne kombinacje. Dalej opisany jest przebieg wypadków od chwili jesiennych alarmów; Niemcy proponowały Austrji wysłanie wspólnej noty do Petersburga w sprawie dyslokacji, wobec której Rosja byłaby się cofnęła; w razie przeciwnym byłoby się natychmiast rozpoczęło wojnę. Austrja zawahała się. Hr. Kalnoky cofnął się przed tym krokiem. Teraz Niemcy chcą tylko pokoju i są pewne, że utrzymanym zostanie. Bułgarja go nie zakłóci. Ks. Ferdynand niebawem zniknie z widowni. W końcu korespondent szczegółowo opisuje, jak jego interlokutor zapowiedział mu na kwiecień pewne w Wiedniu objawy, które znowu rzucą alarm i spowodują panikę na giełdach, że wspomniał mu o wysyłce znacznych wojsk do Galicji, aby zapełnić wystawione baraki — za co oczywiście najzupełniej należy korespondentowi zostawić odpowiedzialność — i że nareszcie dodał, iż to wszystko zakończy się zgodnie i dobrze."

(*Telegramy z innych pism*).

Wiedeń 24. marca. Królestwo rumuńscy odjechali dzisiaj. Cesarz towarzyszył im na dworzec. (*G. L.*)

Peszt 24. marca. Według *Budapester Correspondenz*, nie będzie wynosiło nadzwyczajne żądanie kredytu na cele wojskowe w r. 1888 więcej jak w r. 1887. Delegacje będą zwołane na drugą połowę maja. (G. L.)

Paryż 24. marca. W sali Favie odbył się anti boulangerowski meeting przy udziale 2500 osób, a wśród nieustannego zgiełku okrzyków: Niech żyje Boulanger! Precz z Boulangerem! Meeting uchwalił z porządku dziennego napiętnowanie postępowania Boulangera i aklamację kandydatury Pyata w Marsylji. Rada ankietowa w sprawie Boulangera zbierze się w poniedziałek. Boulanger będzie powoływał świadków i będzie się starał usprawiedliwić. Dzienniki *Lanterne* i *Intransigeant* prowadzą dalej kompanję na rzecz wyboru Boulangera w Marsylji, protestują przeciw stawieniu się jego przed radą ankietową, której członkowie są nieprzyjaciołmi i przeciwnikami Boulangera. (G. L.)

Berlin 24. marca. Pełnomocnictwo, wczoraj przez cesarza Fryderyka udzielone następcy tronu, Wilhelmowi, do zastępstwa w sprawach państwowych, jest rodzajem ustanowienia rejencji, jakiej dotychczas dzieje Prus nie znają. Pełnomocnictwo to jest ograniczone, albowiem tak czas jego wejścia w życie, jak i zakres, są nieoznaczone i zależne od woli cesarza. (G. L.)

Paryż 24. marca. Jenerał Boulanger przybył tu wczoraj wieczór, oczekiwany przez 400 osób. Wznoszono okrzyki, zresztą nie zaszło nic godnego uwagi. Boulanger wsiadł z córką natychmiast do powozu i odjechał do Luwru. (G. L.)

Bruksela 24. marca. W izbie deputowanych odczytano pismo księcia Bismarka, wystosowane wprost do izby, w którem wypowiedziano podziękowanie za objawy sympatji z okazji śmierci cesarza Wilhelma.

Minister sprawiedliwości wniósł projekt ustawy w sprawie sądowego karania tych osób, któreby dopuściły się obrazy lub szkalowania członków domów panujących, albo naczelników państw. (*G. L.*)

Londyn 24 marca. Izba lordów uchwaliła bil o konwersji długu państwowego. (*G. L.*)

Stambuł 24. marca. Oficjalny dziennik rządu tureckiego *Tarik* wywodzi, że pomimo zbrojeń rosyjskich nie potrzeba obawiać się wojny: jest nadzieja, że Rosja podejmie wkrótce dalsze rokowania i że da odpowiednie wyjaśnienia, które doprowadzą do załatwienia zgodnego kwestji bułgarskiej. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 23. marca. Spadł tutaj znowu śnieg.

Praga 14. marca. Elba i Odra wylały.

Berlin 23go marca. Akt amnestji jest już przygotowany.

Paryż 23. marca. Komitet robotników ogłosił manifest przeciw Boulangerowi.

Londyn 23. marca. Dziś wieczór zamknięcie dwudniowej wystawy, jaką panie polskie urządziły tutaj w salach „Westminister Town Hall" z przedmiotów, nadesłanych na ich ręce z Krakowa, Lwowa, Poznania i Warszawy, a przeznaczonych na wystawę robót kobiecych w Glasgowie, która otwartą zostanie 1. kwietnia. Napływ zwidzającej publiczności mimo nieustannego śniegu i mrozu wcale znaczny, powodzenie nadspodziewane.

Wiedeń 24. marca. W izbie posłów podczas dyskusji nad sprawozdaniem komisji dla kasy długów państwa motywował Doblhof wystąpienie swoje z komisji nieprawidłowościami, które zaszły przy ukaraniu Langhammera.

Dunajewski oświadczył, że komisja działała poprawnie.

Podczas dyskusji robi Herbst uwagę z powodu ujemnej wzmianki ministra skarbu, że za czasów, gdy on (Herbst) był członkiem komisji kontrolującej, nawet cesarz chwalebnie wyraził się o działalności komisji. Co minister myśli, to go już nie obchodzi.

Nastąpiła dyskusja nad ustawą, o markach ochronnych. Wzięli w niej udział Bohaty, Reischer, Khuenburg, Heilsberg, Pattai i minister handlu. Wszyscy przemawiali za ustawą, którą odesłano do komisji ekonomicznej.

P. Ruczka wnosi, by uzupełnić ustawę z 7. maja dotyczącą stosunków prawnych Kościoła katolickiego, a to w tym kierunku, by także ci właściciele dóbr, którzy nie mieszkają w dotyczącej parafji byli obowiązani do opłat.

Kaunic interpeluje z powodu insultacji obywateli przez oficerów.

Następne posiedzenie 10. kwietnia.

Wiedeń 24. marca. W ministerstwie spraw zagranicznych odbyła się wczoraj rada wojenna, w której wzięli udział Kalnoky, Bauer, Tisza, Taaffe, Kallay, Dunajewski, Welsersheimb, Fejervary, szef sekcyjny Merkl.

Wiedeń 24. marca. Izba panów przystąpiła wczoraj do obrad nad ustawą regulującą stosunki prawne wyznaniowego Zboru izraelickiego. Uwagi godną była mowa Gautscha, który przemawiał za ustawą, argumentując, iż ustawa zamierza uregulować stosunki zawikłane a główną jej zasadą jest zupełna autonomja i samodzielność w sprawach wewnętrznych. Państwo będzie miało wpływ tylko na prawa na zewnątrz oddziaływujące. Rząd uwzględnia w ten sposób ortodoksów, a minister Gautsch jest od czasów Józefa IIgo pierwszym, który podejmuje regulację stosunków wyznaniowych izraelickich.

Poruszając kwestję rabinacką zaznacza mowca, że na wschodzie państwa rządzą rabini fanatycy, dzieje się to mianowicie w Galicji. Tam wymagane są dla rabinów tylko wiadomości teologiczne. Mowca robi uwagę, że Mojżesz Mendelssohn, uczynił więcej dla swoich współwyznawców, niż wszyscy rabini galicyjscy, przeszli i obecni. Należy się spodziewać, że ustawa ta lepsze sprowadzi stosunki w Galicji i Bukowinie. W tamtejszej ludności spoczywają wielkie skarby talentu i ducha.

Ustawę przyjęto.

Sofja 24. marca. Ks. Klementyna wyjeżdża do Francji. W Wiedniu zabawi księżna prawdopodobnie tylko bardzo krótko.

Berlin 24. marca. Zawiadomiono prezydja obu izb, że cesarz zmuszony jest odłożyć zapowiedzianą audjencję ze względu na stan zdrowia. Testament cesarza Wilhelma datowany jest z roku 1870.

Berlin 24. marca. Dzisiaj odbyła się pierwsza narada ministrów pod przewodnictwem cesarza.

Reichsanzeiger ogłasza rozkaz cesarski, w moc którego następca tronu Wilhelm, ma brać udział w sprawach państwa i podpisywać te dokumenta, które mu przez cesarza zostaną przydzielone.

Bruksela 24. marca. *Nord* dowodzi, że według wszystkich wiadomości z Bułgarji bliski jest upadek Koburga. Nawet w Wiedniu i Budapeszcie przyszli już do przekonania, że nielegalny i wbrew wszystkim międzynarodowym układom istniejący porządek rzeczy w Bułgarji, musi się wkrótce skończyć. Możebne jest, iż Koburg wygra ostatnią kartę, ogłaszając niepodległość Bułgarji. Krok ten jednak nie przyniesie żadnego realnego pożytku, gdyż książę nie zdoła się oprzeć prądowi samego narodu, który będzie miał do wyboru między anarchją a powrotem do ładu i porządku. *Nord* dowodzi w końcu, że radykalny przewrót w Bułgarji będzie gwarancją pokoju dla Europy.

Rzym 24. marca. Na walnem zgromadzeniu przedstawicieli prasy poddał Bonghi surowej naganie wystąpienie Crispiego. Wybrano komisję, która ma zredagować petycję do Izby o zniesienie cenzury depesz.

Wiedeń 24. marca. Gerstgrasser i dr. Lehrner uwięzieni z powodu napadu Schönerera na „N. W. Tagblatt" zostali wypuszczeni na wolność, gdyż nie istnieje żadne niebezpieczeństwo kolizji.

Wiedeń 24. marca. Giełda wieczorna. Kredyty 268·—.

Wiedeń 24. marca. Słychać, że Gautsch przygotowuje również przedłożenie w sprawie szkolnej.

Rezultat wyborów do rady miejskiej wywołał w partj liberalnej wielkie przygnębienie — pessymiści przepowiadają, że antisemici do roku będą w radzie miejskiej panami sytuacji.

Wiedeń 24. marca. Zgromadzenie drobnych rękodzielników udało się w drodze pisemnej do Niemczynowskiego i Kreuziga, ażeby poparli ich zabiegi w sprawie dostaw dla armji.

Paryż 24. marca. Wiktor Naoleon zalecił swym zwolennikom w Marsylji, ażeby głosowali na Boulangera.

Berlin 24. marca. Pełnomocnictwo udzielone następcy tronu obejmuje załatwianie bieżących spraw. Lekarze zabronili bowiem cesarzowi oddawać się pracy.

Wiedeń 24. marca. Giełda zbożowa. Pszenica 7·41, na jesień 7·70, owies 5·46, żyto 5·85, kukurudza 6·57.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. marca 1888 r.

HOTEL ŻORZA. J. Gromiński, z Łaskowca. St. hr. Tarnowski, ze Sniatynki. K. hr. Czosnowski, z Wołynia. M. Lenartowicz, z Kołomyi. Dr. S. Stefanowicz, z Bukowiny. K. W. Joung. z Londynu. V. Allison, z Londynu.

HOTEL ANGIELSKI. B. Czerwiński, z Szczepiatyna. A. Łucki, z Sarn. A. Jelinek, z Wołynia. J. Filipowski, z Kocowa. B. Żukiewicz, z Sokala.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 24. marca 1888 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	— —	193 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	— —	213 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	281 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	96 25	97 50
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	91 —	92 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	99 20	100 40
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	— —	95 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	99 20	100 40
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	— —	90 —
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	91 40	92 50
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	— —	88 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5% w. a. w likwid.	— —	54 —
„ „ „ „ 2½% „ w „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	99 75	101 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	— —	105 —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	87 50	89 —
Losy.		
Miasta Krakowa	— —	19 —
„ Stanisławowa	— —	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 90	6 —
Dukat cesarski	5 93	6 03
Napoleondor	10 —	10 10
Półimperiał	10 36	10 46
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 02	1 04
100 marek niemieckich	62 20	62 80

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24. marca 1888 r. (godz. 1 min. 45 popołudniu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	29 75	29 70
„ węgierskie banku kredytowego	271 —	270 50
„ Banku anglo-austrjackiego	100 —	100 25
„ Unionbanku	187 75	187 40
„ kolei Karola Ludwika	190 25	189 50
„ kolei północnej	245 50	245 70
„ kolei południowej (Lombardy)	73 —	73 25
„ Tramwaju	— —	— —
„ kolei państwowej	214 —	214 30
„ kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	210 50	210 25
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	158 25	153 50
Losy komunalne wiedeńskie	133 75	133 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	86 80	86 80
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	100 —	100 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	160 25	160 —
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	198 25	198 40
Renta węgierska złota 4-proc.	95 75	96 02
Akcje Bankvereinu	82 25	82 50
Rosyjski rubel papierowy	1 04	1 03
Renta węgierska papierowa	— —	— —
Akcje kredytowe	268 75	268 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	10 05

Berlin, dnia 23. marca 1888 r. (godz. 1 min. 45 popołudniu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 66	m. 1 66
Akcje austrjackie kredytowe	188 75	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	76 25	— —
Austrjackie banknoty	160 15	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	29 80	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	49 95	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·0
Z Podwołoczysk	10·24	2·05 P. m.	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28 P. m.	3·19	
Z Czerniowiec	10·08	8·38 P. m.	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·26 P. m.	12·88	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55 P. m.	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06 P. m.	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35 Poc. mięs.	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35 Poc. mięs.	9·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 24. marca 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·25—6·85	6·——6·65	6·——6·50	6·——6·75
Żyto	4·10—4·75	4·——4·50	3·85—4·50	4·50—4·50
Jęczmień	3·80—6·—	4·——5·—	3·80—5·50	4·30—5·65
Owies	4·30—4·70	4·10—4·50	3·75—4·50	3·50—3·85
Groch	5·——9·50	4·——9·—	5·——9·—	4·80—8·50
Wyka	4·50—5·—	3·85—4·50	3·75—4·35	4·10—4·80
Rzepak	9·50—10·—	9·—10·—	9·——9·75	9·—10·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	25·—40·—	22·—38·—	20·—35·—	20·—36·—
Konicz. biała	40·—48·—	14·—36·—	20·—34·—	33·—46·—
Tymotka.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 15 do 55·— — bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Usposobienie niezmienione.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

O godzinie 3-ciej popołudniu:

Keraban uparty

czyli

Podróż naokoło Czarnego morza

widowisko sceniczne Juliusza Vernego w 8 miu obrazach z muzyką i tańcami.

Obraz I. **Nowy podatek.** — Obraz II. **Korsarze.** — Obraz III. **Niespodziewana przygoda.** — Obraz IV. **Burza morska.** — Obraz V. **Przebiegły sędzia.** — Obraz VI. **Napad w wąwozie Nerissa.** — Obraz VII. **Keraban uparty.** — Obraz VIII. **Po linie przez Bosfor.**

O godzinie w pół do 8-mej wieczór:

DON JUAN

opera w 4. aktach Mozarta.

Jutro: Na dochód ubogich miasta Lwowa: **„Ojciec Konstantyn"** komedja w 3-ch aktach.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1¹/₂ centa od wyrazu.

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

Poszukuje posady pasiecznika oraz ogrodnika, z chlubnymi świadectwami, średniego wieku. Poczta Kociubińczyki, miejsce pobytu Zielona nad Zbruczem, pod adresą: K. K. 606

Nowo otworzoną pracownię sukień damskich, ubiorów dziecięcych, oraz szkołę kroju francuskiego, poleca łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności **Julia Drabik,** ulica Łyczakowska l. 6

Mężczyzna zdolny, pracowity i uczciwy, utraciwszy z powodu słabości zajęcie i środki utrzymania, uprasza szlachetnych osób o pomoc w osiągnięciu zatrudnienia. Administracja nasza poleca go wyjątkowo łaskawym względom.

150 Paletotów letnich, garderobę nową, używaną damską i mezką, sprzedaje Zakład Jaszczyszyna, Ormiańska 2. 602

WW. PP. całej Galicji: Bardzo korzystnie można sprzedać suknie wiosenne, płaszczyki i zarzutki tylko w Zakładzie Jaszczyszyna, Ormiańska 2.

Do zarządu domu i gospodarstwa u wdowca, poszukuje miejsca osoba dość jeszcze młoda. Zgłoszenia pod **„Gospodarstwo"** do Administracji „Dziennika Polskiego."

„Adelung" Słownik w 4 wielkich tomach der hochdeutschen Mundart na sprzedaż. Wiadomość w Administracji Dziennika. Cena 20 złr. fester Einband.

Do pierwszorzędnego zakładu fotograficznego we Lwowie, poszukuje się **spólnika** z miernem kapitałem pod bardzo korzystnemi warunkami. Zgłoszenia przyjmuje adwokat Dr. Popiel we Lwowie. 611

Kamienica na sprzedaż w dzielnicy II. lub zamiany w dzielnicy I. lub IV. położoną. Adres: Redakcja „Dziennika Polskiego." 609

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Dwa frontowe pokoje, ładne dla pp. kawalerów, z osobnym wchodem, z meblami lub bez są zaraz do najęcia przy ulicy Korniaktów (obok Narodnego Domu) Nr. 1, na II. piętrze. Tamże można mieć wikt domowy i usługę. 610

8 pokoi, kuchnia i t. d. lub podzielnie, do wynajęcia z dniem 1. maja b. r. na III. piętrze, ul. Grodzickich 2, róg Dominikańskiej (Rynek) cena 90 złr.

Pokój umeblowany w razie potrzeby z całem utrzymaniem zaraz do najęcia. Ul. Żulińskiego 3, II. piętro. 612

Ulica Akademicka l. 23 w kwietniu będą do wynajęcia: 6 pokoi ze stajnią wozownią, na pierwszem piętrze, a na drugiem piętrze 3 pokoje z przynależytościami.

Poszukuje się lokalu z 5—6 i większych lub 8 mniejszych jasnych pokoi w śródmieściu (nawet w oficynach) od 1. kwietnia lub lipca b. r. na drukarnię. Zgłoszenia pod adresem: „Drukarnia" w Administracji.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Jana Mittiga.